Rozmaitości

Dnia 18. Kwietnia. Ner. 16. 1828 roku.

L I S T Y,

W PODRÓŻY PRZEZ CZECHY DO WIÉDNIA, WE WRZEŚNIU I PAŹDZIERNIKU R. Z. PISANE.

L I S T I.

Tobie, coś ze mną wszelkie zmiany losu tak tkliwie podzielał, któremu nigdy obojętnym nie był głos przyjaciela, skądkolwiek cię dochodził: jakże być musi bolesne to milczenie, które nastąpiło po rozłączeniu się naszém! Ach, zacny Karolu, po stracie, która duszę życiu mojemu wydarła, żal nigdzie nie znajduje spoczynku. U stóp rodzinnego Bieszczadu wspomnienia przeszłości jeszcze srożéj serce zakrwawiają. Kto jak ja poznał szczyt ludzkiego szczęścia, jakże mu bolesno widzieć się gwałtownie przebudzonym z tego snu miłego. Lecz jakkolwiek srogie są ciosy obłudnego szczęścia, dotkliwsze nierówniej jadowite strzały obłudnej przyjaźni — przyjaźni, która interes własny przenosi haniebnie nad wszystkie wdzięki i roskosze, które życiu nadać mogą serca i umysły jednym duchem tchnące. Ty mnie rozumiész — znasz tę poczwarę, któréj zaraźliwy oddech zatruł powietrze tych miejsc dla mnie drogich, gdzie po krwawym zachodzie słońca mojego, pozostawał jeszcze promyk łagodzący żale. Tobie był wiadomy stan duszy mojéj i usposobienie, w jakiém się rozłączyłem z tobą. W takiém trwałem resztę zimy, całą wiosnę, większą połowę lata — ale samotność, żywiąc pamięć przeszłości, obudzając smutne wspomienia, nie idzie w pomoc czasowi, uczy tylko nienawidzieć ludzi. Do téj jednak nauki nie przylgnęło serce moje. Dźwignąłem się z niegodnego położenia myślą, iż przeznaczenie ludzkie wydzieliło każdemu z nas jako człowiekowi, bezwzględnie na stosunki osobiste, pewne obowiązki, których dopełnienie w ciągu życia każdy według sił swoich winien jest ludzkości. Z myślą tą coraz się mocniéj oswoiło serce; aby ją pokrzepić, utrwalić, postanowiłem widokiem obcych przedmiotów, innych krain i ludzi ocknąć się z umysłowego letargu — i tak wkrótce, niemając nad ten innego celu przed sobą, w miłém towarzystwie wyjechałem do Pragi. Podróży mojéj żadnego sobie nie ułożyłem planu, wyjąwszy, iż przedsięwziąłem pisywać do ciebie, dokąd się obrócę; dla tego, gdzie mnie co zajmie, gdzie co zatrzyma, czyli do Austryi, czyli do Saxonii udam się z starożytnéj Pragi, o tém dowiész się dopiéro w ciągu listów moich. Nie ufam ja sobie, abym cię w nich ciekawością przedmiotów lub wdziękiem opisania mógł zająć; przestać więc musisz na tém, że się myślą przeniesiesz niekiedy w miejsca, gdzie twój przyjaciel przebywa.

Wyjechaliśmy 2go Września i pierwszy nocleg przypadł nam w Ta nowie. Ruch po ulicach, tłok przy zajézdnych domach zapowiadał coś niezwyczajnego. Usłużny żydek wnet nam objawił, że to *Komedyjanci* przyjechali ze Lwowa, i że

tu co czwartek, a bardziéj jeszcze co niedziela takie zjazdy bywają. Ledwie znalazł się dla nas kącik, aby przenocować. Nim poznoszono rzeczy, mieliśmy ucieszne widowisko z przybywających kolas i kolasek, powozów i bryczek, które zaświadczały, w jak wielkiém poruszeuiu cała okolica. Szkapy, które wczora skiby przewracały i jutro przewracać będą, ciągnęły z całą pompą estetyczne damy. Mężczyzn ze wsi bardzo mało — ale kto tylko z płci pięknéj czułą posiada duszę, dwa razy w tydzień się stawia. Dawano *Ines de Castro.* U drzwi wstępu Pan S...... z podkręconym wąsikiem czynił damom honory, a to tak obrotnie, tak zwinnie, że i bilety sprzedał, i damom miejsca dogodniejsze wskazał, i na deski w należytym czasie wystąpił. Król rzucał się straszliwie; huk grzmotliwego organu, w szczupłéj sali nie znajdując miejsca, cisnął się w delikatne nerwy — któżby nie czuł traicznego przerażenia? Nieszczęśliwa Ines żałosnémi tony okropność losu swego przelewała w serca — któżby nie czuł politowania?.. Okropnie było patrzéć — wszędzie łzy potokiem się lały. — Tarnów, który mi wiek piérwszéj młodości tak słodko przypomniał, nie wiele zyskał w czasie lat przeszło dwudziestu; gdzie niegdzie tylko po przedmieściach wzniósł się domek nowy, porządek stał się widoczniejszy, lecz oprócz budowy dla sądownictwa ze starego klasztoru restaurowanéj, niczém znaczniejszém nie ozdobiło się miasto. Wspaniały kościół i pyszne w nim grobowce rodziny Tarnowskich, teraz odświéżają. — Żałuję, iż nie miałem dosyć czasu obeznać się bliżéj z gorzelnią, niedawno wielkim kosztem przez Księcia Sanguszkę założoną. Kilka kotłów, sposobem Pistoriusza z wszelkiemi jego przydatkami i z całą dokładnością urządzonych, dostarcza dla 400 wołów karmy jedynie zbożowéj, z czego obliczyć możesz ilość wypalającego się zboża. Zarząd téj pysznéj gorzelni powierzony jest usposobionemu, jeżeli się nie mylę, Prusakowi, który z rzadką uprzejmością żądanych udziela objaśnień. Tak kolosalną gorzelnię tu piérwszy raz ujrzałem; zasługuje ona ze wszech miar na ciekawość tych, których interesuje ta gałęź rolniczego przemysłu.

Z Tarnowa wyjechaliśmy w prześliczne okolice ku Bochni. Prędko dobrą drogą przelecieliśmy Wojnicz i Brzysko, gdzie zastaliśmy jarmark tak liczny, iż z trudnością przychodziło przecisnąć się przez mrówisko, świéżo, biało ubranych Mazurów. — W Gdowie, dwie mile za Bochnią, przyjemne mieliśmy widowisko krakowskiego wesela. Raptowna odmienność stroju, który dotąd jedynie na teatrze widywałem, zrobiła na mnie zachwycające wrażenie. Z radością ujrzałem miejsca, skąd Bogusławski piérwsze brał wzory do swoich Jonków, Stachów i Basi. Kraków tylko o trzy mile odległy. Zaśpiéwałbym ci i śpiéwam nawet w téj chwili owego krakowiaka, którego pod gołém niebem przy gościńcu hasano — może ton jaki w liście się zatrzyma, doleci cię i na chwilkę wesoło rozerwie, jak mnie, naówczas. Hożość Krakowianek nie jest ideałem, ale parobczaków życzyłbym im żywszych i zgrabniejszych. Szpecą ich prócz tego skórzane spodnie, na które długie wązkie bóty wysoko zachodzą. Mają w sobie coś szląskiego. W miejscu téj weselnéj uciechy, pod ogromną gruszą, na wystawie, siedział sobie staruszek, dziadek Panny młodéj, i z potężnéj krucicy, zapewne jeszcze z czasów konfederacyi zachowanéj, palił weselne wiwaty. I jam dobył pistoletu i chciałem z powozu podwójnym hukiem i życzenia Państwu młodym i mój udział w téj powszechnéj radości ogłosić, lecz w tém muzyka ucichła, a my ruszyliśmy daléj.

Do Myślenic, okolicą zwyczajną góralską, przyjechaliśmy na noc. Nic nas tu nie uderzyło, oprócz wielu pielgrzymujących na Kalwaryją śród śpiéwu i modlitw. Od Myślenic zajmowały nas piękniejsze jak u nas góry, na których stare zamczyska w gruzach przypominają i czasy dawne i Panów. Kalwaryja prześlicznie leży. Ogromna budowa z kilką wieżami na wysokiéj górze, w około lasem opasana. Na górze widać śród gęstego lasu porozrzucane domki, które, jakby skromne pu-

stelników mieszkania, wyglądają z pomiędzy drzewiny. Sąto stacyje męki pańskiéj, do których drapie się lud nabożny, pragnący brzemię grzéchów swoich zrzucić w przybytkach boskiego męczennika. Już z daleka dostrzegaliśmy tych pielgrzymów, jak białe gęsi sznurkiem do góry ciągnących, a głosy pobożnych pieśni rozlegały się w około. — W Wadowicach poznać już można było, że się zbliżamy ku Szląsku i niemieckiemu porządkowi. Gościnne pokoje opatrzone są we wszelkie dla podróżnego wygody. Na porządném łóżku czyściutka pościel — piernaty i pierzyny, jak kiszki wydęte, do połowy ściany sięgają. Obcém się to wydało wszędzie, że własną mieliśmy pościel. I w istocie, od Wadowic począwszy już własna pościel nie byłaby potrzebną — wszędzie jest w domach zajézdnych czysta, a na żądanie świéżo powlekają. Mimo to jednak trudno przezwyciężyć wstrętu, który przecież czém inném nie jest, tylko nieprzyzwyczajeniem. Podróżny, który się z tym zwyczajem oswoił, śmiało rzuca się w łóżko, tonie w betach i spi smacznie.

Nie było myślą naszą dociągnąć do Białéj, ostatniego miasta z téj strony w Galicyi. Ale w Kentach ostrzeżono nas, że niebezpiecznie nocować przed Białą. Droga prowadzi po pod same Karpaty, a nędzne karczmiska osławione rozbojem. — Zmiérzchem przebywaliśmy te wspaniałe, ale ponure miejsca. Dobyliśmy pistoletów. Ze szczególną bacznością czuwał mój towarzysz nad bezpieczeństwem wspólném; ująwszy raz swój pistolet do rąk, dotrzymał wiernie do Białéj, co chwila w pogotowiu go mając — gdzie tylko ciekawszy wędrownik bliżéj powozu się przesunął, z heroicznem poświęceniem się błysnął mu mój towarzysz pistoletem po pod nos — przelękniony nie jeden odskoczył, i raczéj pomyślał, że to my rabusie. — Szczęśliwie przecież stanęliśmy w Białéj. W domu, gdzieśmy zajechali, zastaliśmy teatr niemiecki. Bywszy antreprener niemieckiéj sceny we Lwowie, P. Muller, w przejeździe do Opawy, zasilał tu swoją osłabioną kieszeń. Poszedłem i ja na chwilkę; ze mną weszło wraz grono myśliwych, właśnie z polowania powracających, ze strzelbami i z zającami na plecach — ale to bynajmniéj nie uderzyło publiczności. Białę śmiało policzyć można między celniejsze miasta Galicyi; mieszkańcy lubią porządek, domy wszystkie murowane i całe prawie miasto zabezpieczone od ognia. — Bilsk, sławny suknami, przedziela tylko mała rzéczka od Białéj, tak, że te dwa miasta za jedno uważać można, lubo każde w innym już kraju. Duże bryki naładowane suknami wiją się po obudwóch miastach, to do foluszów, to do farbiarni. Widać wszędzie, że przemysł jest duszą tego ruchu, który tu po ulicach panuje.

Wstąpiwszy w granice Szląska, z przedmiotów, które mnie nasamprzód uderzyły, opiszę ci ubiór Szlązaczek. Są to żywe karykatury. Wyobraź sobie grubopłaską dziéwkę, bo takiemi są prawie wszystkie. Głowa gładko umuskana, ręce gołe jak wałki tłuste, czerwona chusteczka pokrywa krótką szyję i gors potężny — ale to wszystko nie czyni je karykaturami. Jedna spodnica sprawia całą komiczność ubioru. Gęsto z tyłu ufałdowana wychodzi na przodzie jak najwyżéj pod piersi, z tyłu na łopatki; stan na plecach oznaczony jest kiełbaską podobnie jak u żydówek, u dołu zaledwie kolan sięga. Do tego woru na bocianich nogach przydaj jeszcze brzuch ogromny, który, niczém nie ciśniony, wolno sobie buja, i będziesz miał obraz zupełny. Kobiéty noszą na głowie chustki białe, czyli raczéj prześcieradła, sposobem naszych chłopek wiązane. Jeden koniec okrywa plecy, drugie stérczą jak rogi po nad ramionami, lecz cała ta chustka obszyta jest suto tiulami, jakie do nas zwykle Szlązaki przynoszą. Do świątecznego stroju należą pąsowe, marszczone, wełniane pończochy, tylko do kostek spadające, a na gołą stopę idzie niebieski trzewik. Gdym się zapytał jednéj takich piękności, czemu przynajmniéj dłuższych nie noszą spodnic, odpowiedziała, że im to wstydno, boby je wyśmiano! — Chcesz się dowiedzieć o zalotach szląskich? Rysy charakterystyczne tego obyczaju mówią za

szlachetniéjszém w nich wyobrażeniem o tém uczuciu, które w nizkiéj klasie ludu powszechnie prawie doznaje zniewagi. Parobek, chcący się żenić, formalny wprzódy musi przeprowadzić romans z grubopłaskiém swojém bożyszczem; lecz nic tu tajemniczo dziać się nie może. Skoro piérwsza znajomość zawiązana, rodzice dziewczyny uwiadomieni być muszą o zamiarach chłopaka, a dziewczyna stara się, aby to w całéj wsi głośne było. Wieczorem po pracy przychodzą kochankowie pod okna swoich kochanek, i tu rozmawiają, żartują i pieszczą się do późnéj nocy, co z całą przyzwoitością i za wiedzą rodziców się dzieje. Gdy tu dziewczęta najczęściéj swoje osobne mają komory, gdzie razem sypiają, często przy oknie po kilku Adonisów wzdycha, dopóki stosunki nie dozwolą im się pobrać. Tę romansową ceremonię pilnie odbywać, zowie się u nich *okienkować*, a przy któréj okienku żadnego wieczorem porobka nie widać, z téj sobie szydzą inne. — Nie wiém, jak dalece cię to interesuje, co ja ci tu piszę lub pisać jeszcze będę miał sposobność; ale dla mnie ten przedmiot, dotyczący zwyczajów i obyczajów wiejskiego szczególniéj ludu, więcéj ma ponęty, niżeli pyszne świetném zgromadzeniem salony, gdzie duma na tytułach, urodzeniu, bogactwach zasadzona, lub podsycana urojeniami próżności, wylęgnionémi na łonie towarzystwa ze szkodą społecznego szczęścia, zaciéra rysy charakterystyczne człowieka i czyni z niego śmieszną karykaturę.

Gospodarstwo rolnicze wszędzie tu na wyższym jak u nas jest stopniu. Między piérwsze tego przyczyny oprócz ludności znacznie większéj i miasteczek gęsto porozrzucanych, policzyłbym i tę okoliczność, że tu drobnéj szlachty niéma. U nas częstokroć małéj włości posiadacz chce i wychowaniem dzieci i w domowém życiu mierzyć się z majętnemi; nie łoży nic na ulepszenie gospodarstwa, wszystko, jak za pradziadów bywało, zostaje, a całym kapitałem, który wkłada, jest przeciążenie w powinnościach chłopa, który przez to samo ubogim zostawać musi. Tu tylko są wielcy dóbr posiadacze; w miarę większych dochodów są w stanie większe robić nakłady, i rzadko sami, najczęściéj przez usposobionych rządców zawiadują dobrami. Chłop, równie jak u nas odbywa pańszczyznę; silném bydłem i dobrémi narzędziami, bez batoga, bez stojaka nad karkiem czyni uczciwie i sumiennie swoję powinność, ale też nic więcéj nad swoję powinność. Bydło mają prześliczne. Woły nie znają tu wspólnego jarzma; każdy idzie w osobnym chomoncie nakształt jarzemka zrobionym, i ciągnie postronkiem. Gdy w wozach idą, mają na szyi naszelniki zupełnie jak konie, i uzdy najczęściéj żelazne bez wędzideł. — Dojeżdżając do Cieszyna zachwycaliśmy się wzorowém gospodarstwem Barona Skrzybińskiego w Schönhof. Jak u nas gdzieniegdzie lasy na zręby podzielone, tak tutaj pola. Każda część numerowanémi słupami oznaczona, przechodzi koleją według raz ułożonego rolniczego planu, ze stosowną uprawą pod rozmaite rośliny. Zabudowania przepyszne, bydło piękne i wielkie trzody owiec. Do tego widoku wzorowego gospodarstwa, przyczynia się prześliczna okolica, któréj smak właściciela umiał przydać wdzięków.

Podróżny z dobrą porcyją uprzedzenia o cywilizacyi prostego nawet ludu, miałby prawdziwie na piérwszy rzut oka powody potwierdzenia się w swojém mniemaniu, widząc żebraków tutejszych. Czysto ubrane kaléki, starce i staruszki, siedzą przy gościńcu na stołeczkach, lub z książką do modlenia, lub z pończochą w ręku — szczudła leżą koło nich i inne rupiecie. — Spotykaliśmy wiele ludu idącego na odpust do Friedka, w osobnych, jakby umyślnie uporządkowanych oddziałach. Na przodzie, jak baran prowadzący owce, szedł Szlązak w średnim wieku, jak się zdawało, większego znaczenia i powagi, i z książki odczytywał koleją strofy, które za nim wszyscy odśpiewywali. Jakby dla nadania uroczystości temu pochodowi, idzie za przewodnikiem trębacz obok chorągwi, ale jego wrzaskliwa trąbka tylko się w miastach i wioskach odzywa.

Z Cieszyna, miasta cyrkułowego z katolickiém i luterskiém Gymnazyjum, mógłem bliższą drogą puścić się ku Wiédniowi; ale chęć widzenia wprzódy Pragi, i przedłużenia sobie przyjemności dłuższą podróżą w miłém towarzystwie, nie dała zmienić zamysłu, nie dozwoliła tak prędkiego rozdziału. Obrociliśmy więc dalszą drogę na Opawę, i ja stąd przesyłam ci list ten, i uściskanie serdeczne.

(List drugi nastąpi.)

O SADZENIU KARTOFLI.

(Dokończenie.)

U nas trzy lub 4 kartofle na kupie koło 15 — 20 oczek mając nie wypuszczą kulców więcéj jak cztéry, albo więcéj wypuszczając najczęściéj małe dadzą kartofle pod dużym krzakiem.

Utrzymują ci sami stronnicy sadzenia kartofli pod pług, że pod skibę kartofle głęboko posadzone więcéj przez ogartywanie na wierzch dostają ziemi, jak kartofle na wierzchu sadzone. — Prawda; ale z jednego i pierwszego obgartywania skądże wezmą ziemi w drugiém obgartywaniu, jeżeli w pierwszém wszystkę na wierzch wysuną, a jeżeli niewysuną to kartofle tyle dostały ziemi jak te na krzyż sadzone, bo tego nieliczmy że ziemia z grzbietów usunięta brózdy zapełnia. Ten zaś co na krzyż sadzi kartofle, w drugiém obgartywaniu bierze ziemię z drugiéj strony i coraz nowszéj, i w ten czas grzbiety co pozdłuż leżały, potém poprzek leżeć będą, i rozrzucenie jednych dla drugich nieprzeszkadza. W rzędowém sadzeniu dostaje za drugiém obgartywaniem calca czyli martwicy. W rzędowém sadzeniu ledwie na dwa obgartywania wystarczy ziemi rodzajnéj, kiedy w krzyżowém na cztéry, co jest lepiéj dla kartofli i na wytępienie chwastow.

Do rzędowego sadzenia należy jeszcze wiele innych sposobów, których tu niewyliczam, ale każdy zmierzyć się może z warunkami potrzebnemi dla kartofli. Utrzymują jeszcze pierwsi, że kartofle pod skibę sadzone, więcéj wilgoci zachowują i bronią się od posuchy; nierozumiem dlaczegoby kartoflom posucha tak dalece szkodzić mogła, jeżeli więcéj warunków pomagających do plonu były dopełnione. Wiémy że kartofle pochodzą z Peru z gorącego kraju, rodzą się dobrze na piasku, i lepiéj jak na glinie, a zatém znoszą wysokie ciepło, a jeżeli posucha ma szkodzić to tylko w tenczas, kiedy grunt niebył dobrze nawieziony gnojem, bo każdy grunt silny więcéj się broni od wszelkiéj przemocy powietrza lub pory roku, a trudno żądać żeby kartofle same się ratowały — a jeżeli kto dowodzić chce ze skutków, że ten lub ów sposób sadzenia pomnożył plonu, niech pierwéj przekona się, czyli kartofle przez pośpiech ekonoma były w suchą lub mokrą rolę sadzone, czyli nie sadził resztki i złych kartofli, czyli nie w zapyrzonéj roli, czyli nieobgartywał w mokre dni, czyli nie zaniedbał częstego obgartywania, czyli nakoniec jakiegokolwiek sposobu nie użył, żeby nowych niewprowadzać rzeczy, które dla niego trudne lub niepojęte, a przez to jakakolwiek jego wziętość traci.

Wierzę że sadzenie kartofli pod skibę dla wielu jest dogodne, bo w zimie gnojów niewywozi, ale zaraz pod sadzenie i od razu przyorywuje, sądząc, że kartofle dosyć skibą przykryć a potém obgartywać, a niepamięta że ziemia źle uprawiona źle się obgartuje i mniéj poźniéjszemu ziarnu pomoże. Chociaż w tym roku powszechny był nieurodzaj na kartofle, mógłbym jednak przytoczyć kilka miejsc, gdzie kartofle na sposób mój sadzone lepszy od drugich wydały plon, a jeżeli komu się niepowiodło, niechaj stan roli i wszelkich okoliczności lepiéj bada. Możnaby jeszcze powiedzieć na stronę rzędowego sadzenia, że więcéj kartofli na morgu wysadzi, i temu kto ma mało pola takie sadzenie lepiéj usługuje; lecz jakie sadzenie pomnoży plon, łatwo z powyższych dowodzeń osądzić. Może, że licząc w stosunku przestrzeni, rzędowe sadzenie więcéj wyda kartofli, lecz tam gdzie pola więcéj jak rąk, co łatwiéj poświęcić? Tém więcéj że większa przestrzeń zagnojona nieprożnuje ale drugiemu ziarnu usługuje. Nakoniec przestrzeń powiększa

się tylko o ¼ część, i to w ugorach które potrzebują uprawy; koszta zaś większe na wysadzenie i wykopywanie istotną szkodę przynoszą. Jeżeli kto zatém odrzuciwszy przesąd, przekona się że sadzenie na krzyż i na wierzch kartofli może być lepszém od innych co do dogodności kartoflom, ażeby przez to plon pomnożyć można, to pokażę sposób sadzenia, w którym prócz pierwszych korzyści ma to za właściwsze że kosztów oszczędza.

Sadzi się zaś w ten sposób:

Na zawleczonéj roli robią się znaki na krzyż znacznikiem cztéro lub pięciozębowym na 21 do 24 cali, kładą się kartofle na téj krzyżownicy i przydeptują nogą, żeby za płużkiem niewydobywały się, i pomiędzy te znaki przechodzi się pługiem kartoflowym bezkoleśnym z jednéj i zdrugiéj strony zasypując na kartofle ziemię ażeby utorował się grzbiet. Kto rolą źle uprawił, lub gdy posucha albo gatunek roli zachowały na wierzchu grudy duże, ten niechaj rolą piérwéj walcuje, bo inaczéj znaków widać niebędzie, albo znacznik potrzeba robić ciężki do pary wołów, kiedy na sypkim gruncie znacznik lekki jednym koniem prowadzony być może. Znaczyć najlepiéj piérwéj wzdłuż a drugi raz poprzek dlatego że poprzeczna linija ryzy jest krótsza, a w krótszéj łatwiéj zachować prościéjszy kierunek zwłaszcza, żeby płużek piérwszy raz i między prostemi znakami niewyrzucał kartofli z miejsca, a idący za pługiem nie tyle pracował w kierowaniu ustawicznem, także dla tego że koń częściéj nawracając na miedzy wypoczywa a wypoczynku potrzebuje jeżeli sam jeden robi. Koń powinien mieć dwie własności: siłę i powolność; ażeby sam jeden mógł wystarczyć na całodzienną robotę, jeżeli drugiego podobnego niema na przemianę od południa; a powolność jego potrzebna, ażeby wolno idąc nie tak się sam mordował, nie kręcił się i kierujący pługiem nie tak pracował ustawicznie naprawianiem błędów bruzdowych z szarpania konia wynikłych.

Koń dobry obgarnia od 7 do 12 zrana i od2 do 7 po południu, to jest: przez 10 godzin 2 Mor. Wied. Cztéry pieszych robotników wysadzą przez dzień tyle ile jeden pług obgarnąć może, byle kartofle leżały gotowe na miedzach ryzowych; lecz jeżeli robotnicy będą mieli daleko chodzić po kartofle, lub do roboty byli użytemi w tenczas kiedy płużek obgartuje, rachuba robocizny wypadnie mylną.

Jeden znacznik jednokonny o cztérech zębach naznaczy przez 10 godzin 6 morgów wzdłuż, albo 3 morgi na krzyż.

Zaprząg podwójny, koń przed koń, jest niesforny, bo każdy koń inaczéj ciągnąc, kręci pługiem; zaprząg poboczny znośniéjszy, bo chociaż jeden koń tratuje znaki, a drugi jedzie w gotowéj bróździe, jednakże to nie szkodzi, bo gdy nadepcze na kartoflel, to go tylko wciśnie, a gdy na znak, to jednak tyle nie zepsuje, żeby idący za pługiem niedojrzał. Może nakoniec kierujący prowadzić konie między znakami, niepsując takowych i przecie dobrze obgarnąć, czego z ćwiczenia się nauczy.

Dla tego lepiéj na miedzach ryzowych rozkładać kartofle i poprzék sadzić, że sadzący może tyle nabrać naraz nieobciążając siebie w płachtę na szyi powieszonéj lub fartuszek, ile na jedno przejście wystarczy, a sadząc wzdłuż gdy mu kartofli niewystarczy, bo nawet wystarczyć nie może chyba w koszyku które zawsze jednę rękę niepotrzebnie trudnią, wracać się musi o podal i czas na chodzeniu trawić, a wszyscy tym sposobem zmuszeni do chodzenia, depczą ściészki.

Na 55 sążni długości lub szerokości ryzy obraca koń lub para koni 24 — 26 razy, znacznik 34 razy, pieszy robotnik znajdujący na miedzy kartofle 6 razy na godzinę.

Kosztuje zatém ryza czyli 5 morgów na znacznik jednokonny, który 3 morgi krzyżuje, przez 10 godzin ciągłych dni 2 = 1 ZR.

do obgartywania gdyby po parze koni zaprządz, 2 mor. na dzień ciągłych dni	2½ =	1 ZR. 15 kr.
pieszych potrzeba dni 10	=	2 ZR. 30 kr.
Ryza zatém kosztuje . .		4 ZR. 45 kr.

Niewymieniając tu tylorakich sposobów sadzenia, odwołuję się do każdego, kto jakim sposobem sadzi, żeby porachował w porównaniu z mojém sadzeniem; a jeżeli taniéj wyprowadzi, spodziéwać się trzeba, że taką usługę zrobi publiczności, jaką ja przedsięwziąłem.

Podczas dojrzéwania utrzymują wielu, że dobrze jest ukręcać nać ażeby przeszkodzić wzrostowi, a wzmódz wzrost korzenia i owoców; lecz mnie się zdaje, że to ujmuje roślinie środków pożywienia z powietrza, a przez to więcéj rola wyniszczy, to samo rozumi się o urzynaniu naci na paszę, bo przez to rani się roślina i boleje w dojrzéwaniu.

Oznaki dojrzéwania kartofli są na liściach kiedy te żółkną i czernieją. W piaskach kartofle wcześniéj a w glinie poźniéj dojrzéwają. W zbiéraniu trzeba się starać jak najsuszéj zbiérać, bo zamazane błotem gniją w kupie, i na wódkę długiego potrzebują płókania.

Krzyżowe sadzenie ma jeszcze wielką korzyść w zbiéraniu kartofli, bo ziemia do takiego sadzenia pulchno uprawna i ciągle na około poruszana, nieopiera się tak silnie, jak ziemia źle uprawna i z jednéj tylko strony przez lato poruszana, tak dalece: że w piaskowych gruntach, można pociągnąwszy za nać cały krzak wyciągnąć, a w ziemi trochę tęższéj dosyć ryskalem podważyć, i w tém tylko miejscu zbiérać, gdzie były posadzone.

W rzędowém sadzeniu, a szczególniéj pod pług zachodzi największa trudność w wybiéraniu kartofli, bo z jednéj tylko strony obgartywane tak ziemia pomiędzy niemi ztwardnieje, że trzeba kartofle albo ciężkiémi hakami albo pługiem dobywać. Piérwsze mnoży narzędzie, a wyorywanie pługiem, chociaż na pozór zdaje się pośpieszać robotę, jednakże niezmiernie zwodzi, bo oraniem tak się kartofle zamierzwią, że ich ciężko odszukać w ziemi, i radlenia, skrudlenia i powtórego zbiérania potrzeba. Doświadczyłem także, że z każdego wybiérania kartofli pługiem pozostaje na ryzie, po zaskrudleniu i powtórném wybiéraniu jeszcze 17 korcy na morgu, które zmudnie trzeba wybiérać, albo trzodzie chlewnéj poświęcić; po ręczném wybiéraniu zaś 2 i ½ korca zostaje. Rękami wybierze człowiek jeden 5 korcy na dzień, a pługiem wyorywanych ledwo 3 korce, i prócz tego pług pracował. W roku urodzajnym każdy więcéj wybierze.

Płużek do kartofli obgartywania radzę zrobić na sposób jak przepisałem w mojém dziełku o pługu bezkoleśnym, i płużek ten na téj saméj zasadzie postawiony będzie bezkoleśnym, co niezmiernie staje się użyteczném w poprzeczném oraniu, kiedy kółko zwykle pod grzędzielem umieszczone, skacze i konia szarpie. Jak dalece pług taki jest prosty i usługuje, odwołuję się do tych, co już podobne posiadają. Kasperowski.

KSIĘGOZBIORY W ROSSYI.

1. W Dorpacie Księgozbiór Uniwersytetu, składający się z 37,000 tomów i 100 rękopisów.

2. W Kazanie księg: Uniwersytetu zakupiony po Franku Radcy Stanu.

3. W Moskwie *a*) Patryarchalny, albo Synodalny księgozbiór przez Cara Alexieja (1645 — 76) założony. Obfituje w rzadkie słowiańskie i greckie rękopisma. *b*) księgozbór Uniwersytetu.

4. W Nowgorodzie księgoz: przy kościele St: Zofii.

5. W Petersburgu *a*) Ces: publiczny księgoz: składający się z byłéj warszawskiéj Biblijoteki Załuskich zabranéj r. 1795 i ze zbioru rękopismów Dubrowskiego. *b*) Księg: w Eremitage składający się podług Galettego z 30,000, podług Hassela z 80,000 (!) podług Eberta z 70,000 Tomów, szczególnie z tego uwagi godny, że mieści w sobie także księgozbiory zakupione po Dyderocie i Wolterze. *c*) Księgozbiór Akademii nauk złożony podług Bisingera ze 100,000, podług Eberta z 35,000 Tomów

i z 1500 rękopismów. *d*) Księgoz: klasztoru Aleksandra Newskiego zawiérający oraz rzadkie rękopisma. *)

6. W Rydze Księg: miejski złożony z 17,000 Tom: i nie wielu rękopismów.

7. W Wilnie Księgo: Uniwersytetu, złożony z 50,000 Tomów. Oprócz wielu innych Księgozbiorów po Uniwersytetach, szkołach i klasztorach, ma Rosyja także wiele prywatnych Biblijotek; z tych sławniéjsze:

1) Biblio: Kanclérza Państwa Hr: Rumjancowa, znajdująca się w Petersburgu i złożona ze 30 — 40,000 Tom.

2) Bibl: Hr: Th: Tołstoja w Moskwie obfita w dawne druki i rękopisma.

3) Bibl: Księcia A. J. Łabanowa — Rostowskiego kupiona r. 1817 po Wichmanie.

Z resztą Biblijoteki Książąt Jussupowa, Razumowskiego; Hrabiów Stroganowa, Czeremetewa i. t. p. —

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Drugi tom Poezyj Jana Nep. Kamińskiego, zawiérający *Przekłady i wiérsze ulotne*, wyszedł już z pod wycisku u Piotra Pillera.

Do historyi naturalnéj.

Żółty wąż (Trigonocephale fier de lance).

Opisanie tego węża, który zaludnienie Martyniki o cały wiek spóźnił, przełożone niedawno zostało Akademii francuskiéj przez *Morcau de Jeannes*. Wąż ten dochodzi czasem długości 7 stóp; szybkość jego poruszeń nadzwyczajna. Skoro tylko ujrzy przedmiot jaki swéj nienasyconéj żarłoczności, wypada natychmiast z swéj kryjówki, i w okamgnieniu pochwyca swą zdobycz. Pomimo najrozmaitszych sposobów, któremi mieszkańcy Martyniki ten rodzaj gadu wytępiają, przyprawia ón jednak corocznie wielką ilość ludzi o śmierć, szczególnie Murzynów. Za pomocą jaskrawych ócz tak dobrze w nocy jak i we dnie widzi, i tyle posiada wewnętrznéj siły, że często po ucięciu głowy przez dziesięć godzin drgać i ruszać się nieprzestaje. Niemniéjsza jest także jego płodność; bowiém na raz ma 60 młodych, które odrazu wszelkiemi zdolnościami swego rodzaju bywają opatrzone. Z rozmnożoną uprawą cukrowej rośliny, rozmnożył się także znacznie ten rodzaj węża, będąc w plantacyjach przed prześladowaniem nieprzyjaciół dosyć bespiecznym. Wielce jest niebespieczna dla gospodyń w Martynice, szukać jaj po kurzych gniazdach; albowiém częstokroć żółty wąż w nich swoje leżysko zakłada. Aby się téj plagi krajowéj pozbyć, używano angielskich jamników, tudzież posprowadzano z przylądka dobréj nadziei drapieżne ptaki na wysokich nogach; lecz wszystko z małym skutkiem. Rzecz uwagi godna, że tylko *Martynika, St. Lucia i Beconia* siedzibą są tego węża, gdy na wszystkich innych Antillach ani jednego szkodliwego węża niema.

Szczególne uwiadomienie. wydane do mieszkańców w Prowincyi Kantonu (w Chinach).

„Wuh, wojskowy i cywilny urzędnik obwodów Hwuj-Czaou i Hia w Prowincyi Kantonie, w zamiarze zniesienia prostych i zbrodniczych zwyczajów, kazał wszystkie ulice przejrzéć. Przytém okazało się, że w d. 15. piérwszego miesiąca każdego roku żołniérze i lud podejmują wielkie wydatki, dla ubiegania się o przepych w oświeceniu domów, które przez siedm wieczorów jeden po drugim następuje; wtenczas tak żołniérze jak i lud dozwala swoim żonom i córkom, jako widzom, miészać się między mężczyzn; tak bywało każdego roku. Teraz w całém Państwie (dosłownie pod każdém niebem) jest stałym zwyczajem, w d. 15. piérwszego miesiąca zapalać świece i wyprawiać illuminacyją, lecz nigdzie oprócz obwodu Czaou, nie dozwalają mężowie żonom i córkom swoim wychodzić dla oglądania takowéj. Kobiéty powinny żyć w domu bardzo skromnie, trudnić się gospodarstwem, i niepokazywać się publicznie dla błahych przyczyn, nawet podczas dni targowych. Jakim sposobem mogą kobiéty dla saméj rozrywki, przypatrywania się illuminacyi, wychodzić w porze nocnéj i miészać się między mnóstwo mężczyzn? Kobiécie najdroższą być powinna sława. Nietylko przez tajemne schadzki pod drzewami morwowémi, nietylko przez to, że zbliżającemu się kochankowi otwiera swe okno, lub strumieniem rzéki He przeséła listy, poniża się kobieta, lecz wszystkiém, co wzbudza miłe uczucia lub podziwienie; tém bardziéj cisnienie się i następowanie mężczyznom na nogi przy świecach, lub swietle księżyca. W takich przypadkach młodzi ludzie nie będąż się dotykali kobiet albo ich szczypali? Niewzbudząż w sobie obie płci wzajemnych uczuć przez wejrzenia? kobiéty przechadzając się, niebędąż oczekiwały na mężczyzn przy końcu ulic? I bez tego mało jest kobiét, któreby się miarkować i przyzwoicie sobie postępować mogły, a bardzo wiele takich, których namiętność łatwo wzbudzić. Nawet, gdy się je ściśle zamknie, bywają przykłady, że przełażą przez mury, aby się zéjść z mężczyzną, lub, że tak je porusza dźwięk arfy, iż niekiedy zaledwie zdołają się oprzéć pokuszeniu do ucieczki. Niebędzież więcéj takich zdarzeń, gdy się będą znajdowały na illuminacyi! Najbardziéj zaś są kary godni ich mężowie i ojcowie. Nasze obyczaje stają się coraz gorszémi, a jeżli się temu przez dzielne środki nie zapobieży, lud z Czaou stanie się prawie tak złym, jak cudzoziemcy!“ Wydaliśmy przeto niniejszą odezwę, dla upomnienia każdego, aby zaniechał sprośne życie. Wszyscy przytém niech się wzajemnie przestrzegają: ojcowie niech napominają swe córki, mężowie niech karcą swe żony. Gdyby kto jednak nie chciał zaprzestać złych nałogów, będzie podług praw surowo ukarany. Niech się nie spodziewa pobłażania. Lękaj się każdy i bądź posłuszny! *(D. A.)*

*) Porównaj Ner 13. Rozmaitości tegorocznych st. 112.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.